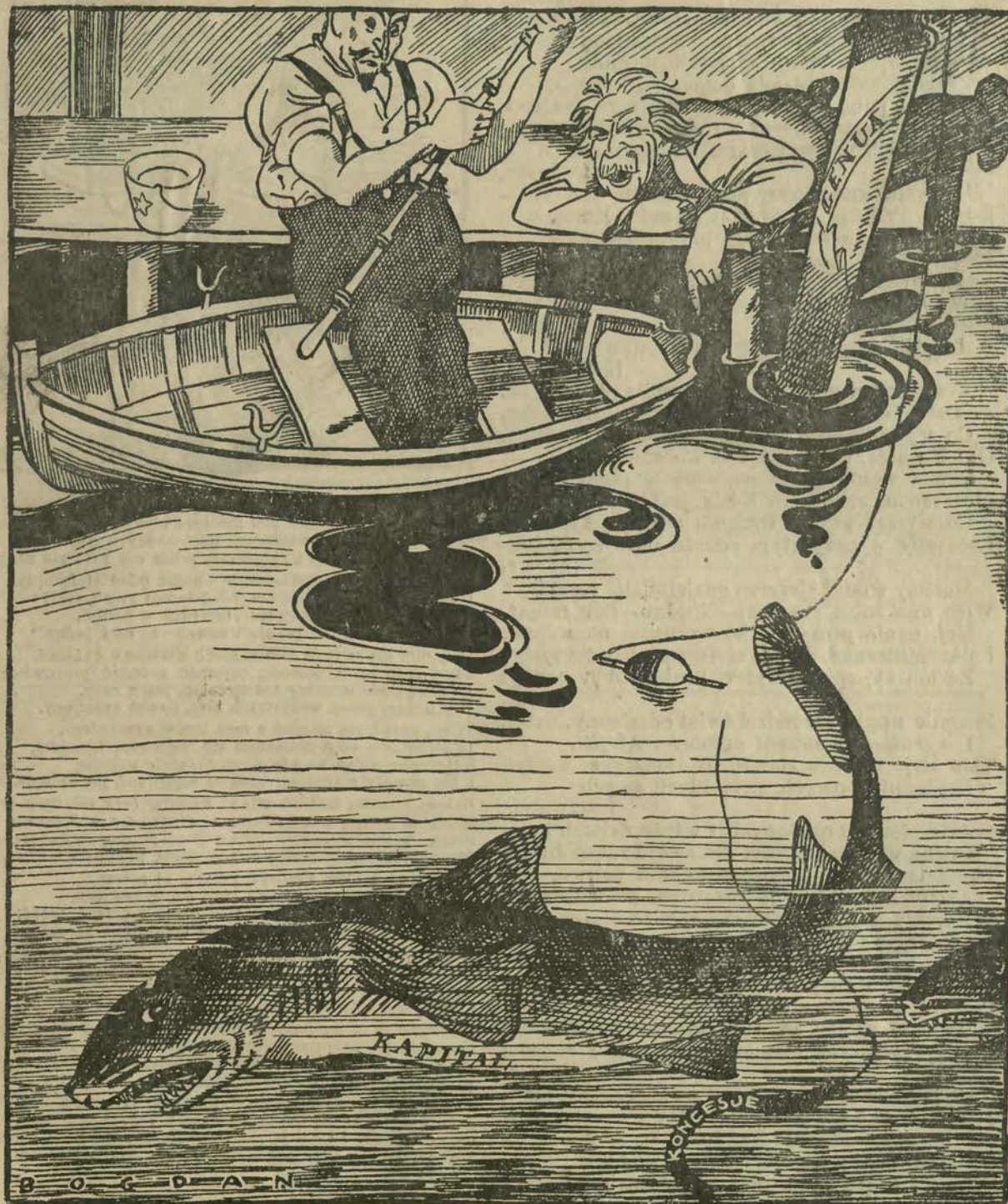


REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
kwartalnie
marek 450
na prowincji
marek 450



Nad brzegiem Genui.

Cziczerin. — Czyżby ten rekin zdechł? Trzymam dlań przynętę, a on nic.
Lloyd-George. — Nie troszcz się, kochanku! On tylko udaje osłabionego. Przyjdzie chwila, że połknie nie tylko przynętę, ale i ciebie.



Czarny kocięł.

Podówezas, gdy niemiaszki mocno sobie chwałą
Ów traktat z moskalami zawarty w Rapallo
I spiskując na lewo, na prawo, gdzie mogą
W sercu pieścąc nadzieję budzącą się, błogą,
Że dziejów się najnowszych już odwraca karta,
Że przyjaźń Gallów z Anglią na strzepy

[podarta,
Że Francja, dzisiaj mocno uzbrojona dama,
Jutro wreszcie się znajdzie opuszczona, sama,
A oni, mając z Rosji armatnie mięswo,
Zabiorą się do dzieła ochoczo i żywo,
Najpierw runą na Polskę razem z moskalami,
I rychło się a krwawo rozprawiwszy z nami,
Będą mogli, w zwycięskim mknąc naprzód

[impecie,
Pomyśleć o cudownym, czekanym odwecie—
Zduszą Francję i wówczas w całej Europie
Wszystko będzie leżało przy niemieckiej

[stopie!
— Podówezas, gdy to wszystko, o najdrożsi moi,
We łbach pijanych Niemców rozkosznie się

[troi,
A Lloyd-George, zapomniawszy dawne lzy

[i zbrodnie,
Kiwa ku nim swą główką przymilnie a zgodnie,
— Dzieją się rzeczy ważne, choć niespostrzeżone,
Co wypadki skierować mogą w inną stronę.

Oto Francja, co swoje zna dobrze sąsiady,
Szuka wokół gwałtownie na te plany rady.
„Jest mocna straż nad Wisłą, jest mała Ententa,
Co wyciąć swoim wrogom potrafią kuranta,
Lecz aby w przyszłym starciu mieć spokojne

[nerwy,
Musimy znaleźć jeszcze gdzieindziej rezerwy“.
Więc nuci sobie Francja:—Trudno—dola mojaż,
Hej, panie prezydencie, wyruszaj na wojaż...
I pan Millerand, jak jaki Odysseusz drugi,
Że mu się sprzykrzył w kraju pobyt nazbyt

[długi,
Pragnie nagle odwiedzić świat odmienny, dziki,
I wyrusza na brzegi północne Afryki.
Tam sieje dziwne ziarna. W słonecznej kąpieli
Zapładnia nowych, przyszłych swych

[obywateli,
Wśród plemion opalonych i wśród dzikich ludzi
Ducha wielkiej miłości dla swej Francji budzi,
I pod ten kocięł czarny podkłada paliwo,
Ażebym świadomością rozgorzał prawdziwą.

Wyskoczą z tego kotła miliony żołnierzy,
Co przyjdą kiedyś bronić francuzkich rubieży,
Będzie to żołnierz czarny, lepszy od moskala,
W którym się jeno ciemne lenistwo przewala,
Potrafili już oni w tej okrutnej wojnie

Umierać za swą Francję chlubnie i spokojnie.
Więc przedwcześnie niemiaszek dziś z radości

[pląsa,
Bo jest nań „much a tse-tse“, co śmiertelnie kąsa,
I jeżeli kuć będzie nadal krwawą zbroję,
I nie uzna zasady: każdemu, co swoje,
To kiedyś, gdy wybije szalona godzina,
Stanie czarny policjant na placach Berlina
I, choć się na myśl taką dusza w Niemczech

[zżyma,
Utrzyma szwaba w karchach, wierzajcie!

[utrzyma!
Bo świat nie chce, ażeby miał wolności ludów
Weszła noc pruskiej buty i moskiewskich

[brudów.cit

Włoch.



Oto jestem, Signor Dranio, znany kataryniarz,
Świat się pyta: „doco nos swój w cudze sprawy wiryniasz?
Czego kręcisz się, włóczęgo, koło cudzych osi,
I tam wtykasz swe trzy grosze, gdzie cię nikt nie prosi?
I dla szwaba, co hulajem, rozdzierasz swe pyski?“
Czemuż tylko na maklerstwie chcesz mieć stałe zyski,
I dla szwaba, co hulajem, rozdzierasz swe pyski?“
A ja na to rzeknę światu: „Utrafiłeś w sedno,
Kataryniarz, Signor Dranio i szwab—to dziś jedno!“

W moim kraju cnót niezwykłych nieznaną obfitość,
Obce nam są skrzętność, czystość, zacność, pracowitość,
I odwagą nie umiemy też strzelać, jak z racy,
Tłukli nas, przez wszystkich biał, nawet austriacy.
Więc, ażeby się uporać z tem losów skaraniem,
Ja po wojnie stać musiałem się Signorem Draniem,
Katarynkę wziąć na plecy, co potężnie gniecie,
I dla chwały małpy szwabskiej wędrować po świecie.

Byłem z moim instrumentem, wśród państw młodych żalu,
Wielbiąc małpę w pikielhaubie, długi czas w Wersalu,
Potem w Spa, w Cannes! Dziś w Genui pragnę zyskać grosze,
Dla honoru mojej małpy wielki krzyk podnoszę.

Że się oto gniewa Francja, Polska, et cetera,
Że mówią, iż me nazwisko stan duszy zawiera,
Mniejsza o to! Nie charakter—kleszeń czeka zdobli,
A przy małpie z ponad Szprewy człek tego zarobi.

Więc zaczynam! O, mocarstwa, rzućcie spory szpetne,
Spójrzcie, drodzy, więc na małpę, to bydle szlachetne!
Darujcie jej reparacje, oraz inne sumy,
Z głów wybljcie sobie wreszcie powojenne fupy.

Przywróćcie ją do honoru, zamiast pchać w grunt grząski,
Zwróćcie jej kolonje, Poznań, Gdańsk i różne Śląski,
Niech jej wojska, uzbrojone od czubka do stopy,
W ciągłym strachu znów trzymają ludy Europy!

Tak uczyńcie, o, mocarstwa! Uczyńcie łaskawie,
A że djabli wezmą Czechów, Polskę, Jugosławję,
Co to szkodzi! Lecz ja zato, przyznam sercem szczerem,
Zyskam grubo, com jest małpy niemieckiej maklerem.

Domyślny Józio.

— Proszę taty, gdzie są największe kopalnie ropy
w Rosji?

— W Baku.

— Dziękuję tatusiowi; teraz już rozumiem, czemu
Lloyd George na konferencji w Genui bolszewikom świe-
bakę.

Z konferencji naftowej w Genui.

Wymiana radjogramów pomiędzy Cziczerinem i Trockim.

Z Genui, Moskwa, Trocki.

Położenie drastyczne. Lloyd George na dzisiejszym posiedzeniu był chmurny, jak bezkسیężycowa noc. Ani chciał słuchać o pożyczce dla Rosji sowieckiej.

Cziczerin.

Z Moskwy, Genua, Cziczerin.

Jak Lloyd George był chmurny, to ty obiecuj mu nasze kopalnie naftowe. On będzie zaraz jaśniejszy.

Trockij.

Z Genui, Moskwa, Trocki.

Lloyd George po obiecaniu mu nafty zrobił się jasny, jak poranek majowy. Nie tylko uznaje konieczność ustalenia dla nas kredytów na odbudowę wszystkiego, cośmy zrujnowali i rozkradli, ale nadto zachęca wielką ententę i małą ententę do uznania rządu sowieków de jure. Jednak przedstawiciele niektórych państw krzywo patrzą na angielską zachłanność naftową. Co robić, żeby Rosja po konferencji była syta i zadowolona z siebie?

Cziczerin.

Z Moskwy, Genua, Cziczerin.

Wszystkim niezadowolonym obiecuj kopalnie nafty. Powiedz, że i owszem, niechaj każdy z najmniejszej ententy umoczy swój cienki knotek w naszej nafcie. Warunek: kontrakt i przedewszystkiem zaliczka, *bares geld in dy goldene walute.*

Trockij.

Z Genui, Moskwa, Trocki.

Sprawa załatwiona, ale tylko po wierzchu i sobotnim ściegiem na niedzielny targ. Wszyscy z miłą chęcią zgadzają się na naftę, tylko nie wszyscy mają gotówkę. Niektórzy w zamian za naftę ofiarowują: sago, tapiokę, drzewo sandałowe i pernakul. Nawet Lloyd George, po sprawdzeniu zawartości swego pugilaresu, daje do zrozumienia, że część zaliczki ureguluje strusiami piórami i palmowemi orzechami. Na zakup naszej nafty wszystkie ententy razem wzięte nie mają dość dolarów, funtów, lirow i milrejsów. Moralnie już jesteśmy wygrani, ale handlowo jeszcze nie.

Cziczerin.

Z Moskwy, Genua, Cziczerin.

Żadne sandały, żadne rodzenki, żadna kość słoniowa. Wielki naczelnik rządu Niemiec, sam Wirth, powiada: *Bares Geld über alles!* Święte słowa. Powiedz im tam, że inwestycja naszych zrujnowanych kopalń kosztować będzie dużo więcej niż tysiąc marek. Tylko delikatnie i ostrożnie, żeby nikogo nie obrazić i wszystkich razem zahypnotyzować.

Trockij.

Z Genui, Moskwa, Trocki.

Kasjerzy skarbów ententy wielkiej i najmniejszej są już strasznie zmęczeni. Zjechali tu: finansista angielski Samuel (chciałem z nim pogawędzić, ale z piątku na sobotę zwykle bywa zajęty), jeden sekretarz Rockfeller'a, członkowie od naftowego trustu angielsko-holenderskiego i inni sztrabancie. Chodzą pod moimi oknami i pobierają złotem. Jak się zachować?

Cziczerin.

Z Moskwy, Genua, Cziczerin.

Wszystkim, bez względu na pleć, wiek, pochodzenie i zasługi przodków, obiecuj bardzo dużo nafty. Warunek: zaliczka *bares geld in dy goldene walute.* Co ci to szkodzi, obiecuj każdemu siedemset miliardów wagonów oczyszczonej nafty, *loca lampa.* Powiedz, że nasze kopalnie po odbudowie, świecą się, jak nowy ślubny kapeluszy cylindrowy. Bierz gotówkę, a tym, których wzięłaby chętką przyjazdu dla zbadania rzeczy na miejscu, szepnij, że ludność tutejsza już pożarła wszystkich komisarzy sowieckich i że przepada za befsztykami z cudzoziemców.

Trockij.

(Finis po ukończeniu konferencji naftowej).

List

młodzieży polekiej do partji starszego społeczeństwa.

Gdy niewola nas dusiła i kraj w ciężkiej był potrzebie — myśmy Polskę nieśli w sercach za was starszych i za siebie. Gdy wysiła będąc „lejalni“, potępiali młode szary — myśmy w mrokach konspiracji pracowali przez wiek cały.

Gdy legjony szły na wroga — wysiła serca im zamknęli, bawili się w orientac e. tych stawili, owych kłęli. Gdy szedł moskał na stołec, młodzież wpoprzek mu stanęła, gdy wam walczyć przeszkadzały polityczne, wielkie „dziećki“.

A gdyśmy wrócili z wojska oberwani, głodni, goli, nie zapytał się nikt o to, co nam braknie, co nas boli?

Lecz gdy nastał czas spokojny — wszystkie partje i partyjki do młodych organizacji powadzały swoje rytki: każda tworzy swój „zarybek“, wnosząc partyjne niesnaski, tworząc związki i... zawiązki, niećie spory, waśnie, wrzaski..

Więc prosimy was, panowie: cofnijcie opiekę swoją, polscy chłopcy znają drogę i własną siłą dostają. Zamiast robić „duchów polów“, co jest w p r t i a - h dziś rzecz modna — pomyślcie, by polska młodzież była choć czasem... nleg'odna!



Przed kasynem w Sopotach.

— Ukłómy się nisko. Idzie znów jeden baran polski do oskubania,



W Genui.

Pitt i Peel do Lloyd George'a. — Słuchaj, kręcili szkodliwy! Jeżeli nie weźmiesz wreszcie kija w rękę na Niemca i Moskala, to my, dawno zmarli dyplomaci angielscy, weźmiemy dwa kije, ale na ciebie!

1163 posiedzenie komisji mieszanej w Moskwie do spraw zwrotu zabytków polskich.

Delegat bolszewicki Swoloczenko. — Ot, my i zebrali się po tysiąc sto sześćdziesiąty i trzeci raz w sprawie, prestola, znaczy tronu polskiego, co u nas na chranieniu w arużejnej palacie znajduje się.

Delegat polski Cierpiwik. — Ma pan kolega rację. Po raz 1163, i wciąż bez skutku.

Delegat bolszewicki Prachwostow. — Bo wy, towarzysze polaki, prosto nie słowianie a hispancy, a nie i negry. Wam wszystko pali się w rękach. U nas nie. My jedziem pomaleńku.

Delegat bolszewicki Świniorył. — Prawda, towarzysze Prachwostow. My, na ten przykład, pod Warszawę szli w roku 1920 pomaleńku, a ichni Piłsudski nas wygnął precz prosto sumaszędzy. Ledwie my dusz wtedy nie pogubili, a o sztanach to nawet nie wspominaj.

Profesor Mielkogradow, ekspert bolszewicki. — Tak i z tym tronem. Oddaj! Oddaj! Wołacie! Oddać łatwo, ale oddać temu komu należy trudniej. A nuż się zjawi prawdziwy właściciel?

Delegat polski Łagodnicki. — Panie profesorze, chyba pan żartuje, przecież jasne jest jak słońce, że polski tron królewski powinien być zwrócony Polsce.

Profesor Żulikow. — Wiadomo, nie Meksykańcom ani Patagończykom. No wy, panowie delegaci z Warszawy, dopełnili na poprzednich 1162 posiedzeniach dopiero siedm formalności w sprawie tronu. Wy udowodnili:

- 1) że traktat ryski był w Rydze podpisany naprawdę,
- 2) że wy delegaty polskie nastojaszczę,
- 3) że według traktatu zwrot zabytków wam należały się,
- 4) że tron polski to zabytek,
- 5) że królestwo wasze Polskie, choć ono i maleńkie, no miało swój osobny tron do siedzenia,
- 6) że tron ten był wywieziony z waszego kraju,
- 7) że tron ten znajduje się w Arużejnej Palacie w Moskwie,

Delegat polski Przyjemnikowski. — A czyż tych dowodów mało, panie kolego? Proszę zatem, niech panowie napiszą nareszcie protokół, że nic nie stoi na przeszkodzie wydaniu nam tronu polskiego ze zbrojowni moskiewskiej i że dzisiejsze posiedzenie jest ostatnie w tej sprawie.

Prachwostow. — Hispaniec, prosto hispaniec! W tych dowodach, co wy je nam dali, brakuje najważniejszego.

Delegat polski Łagodnicki. — Jakiego?

Prachwostow. — Zaraz się dowiecie. Tron polski wywieziony został z Polczy w roku 1832. Jeżeli wy



Kontredans europejski.

Bolszewik tańcząc z Germanją. — A teraz szuffladki, mosje Anglik, ale ostro, jak za dawnych dobrych carskich czasów. A Francji i Polscy kułak w kark, nie kontredans.

go chcecie mieć z powrotem, to wy panowie delegaci, przedstawcie fotograficzną znimkę, po waszemu zdjęcie, ili jak tam, tego tronu conajmniej na dwa lata przed jego wywiezieniem. My fotografie sprawdzimy z oryginałem i jeżeli się okaże wszystko wiernie, jedno z drugiem zejdzie się, wtedy tron wasz.

Delegat polski Cierpliwik. — To żądanie jest nie do wykonania.

Swoloczsenko. — Dlaczego?

Cierpliwik. — Bo francuz Daguerre, wynalazł fotografię dopiero w roku 1839.

Swoloczsenko. — Ot, nieszczęście dla was, panowie delegaci! Znaczy z wydania tronu nie będzie.

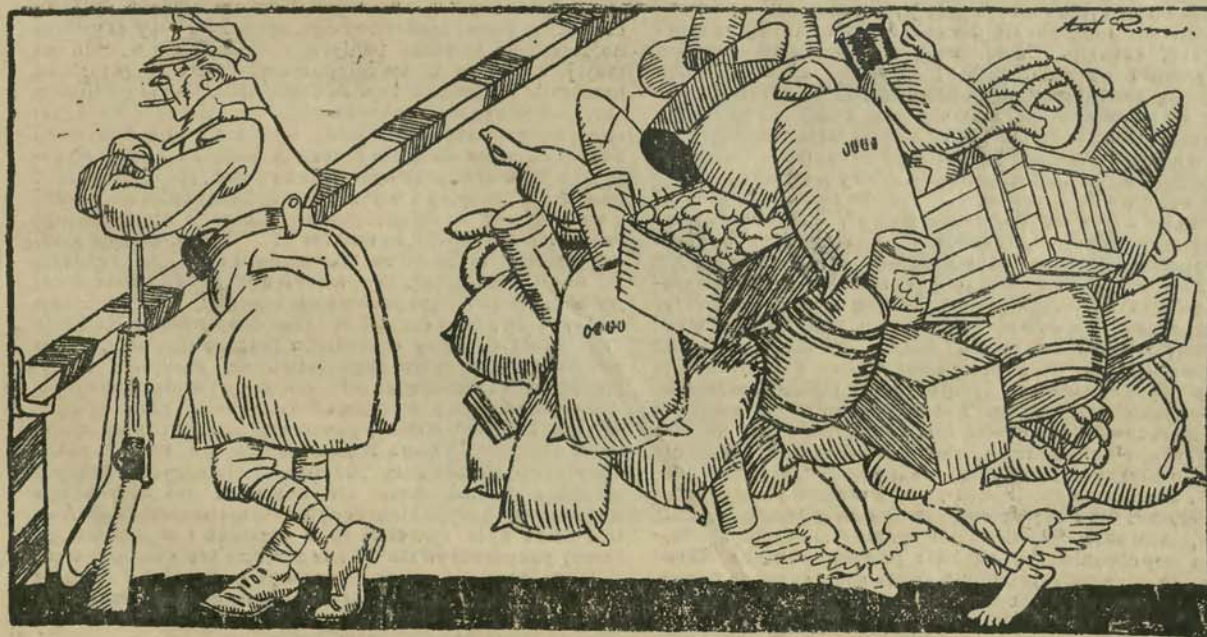
Cierpliwik. — To warjactwo! Co Polska temu winna, że przed rokiem 1832 nie była jeszcze znaną sztuką fotografowania? Wiecie co, panowie delegaci rosyjscy, że przy takiej pracy, i Cierpliwikowi może się skończyć cierpliwość. Będziemy zmuszeni wysłać znowu ostrą notę do rządu sowieckiego.

Żulikow. — Wy, pan delegat, niegorączkujcie się. Noty wysyłajcie ile chcecie i jakie chcecie. Naszego Czczerina wy nie przechytzycie, on do not pierwszy majster. Nasze żądanie jest zupełnie uzasadnione i pryncypialne. Bez fotografii z przed roku 1832, tron, co jest w Arużejnej Pałacie wydany wam nie będzie, choć wy by samemu Lojdu Żorzu żalowali się. A tymczasem zamykam dzisiejsze zebranie i wyznaczam za dwie niedziele nowe, czyli 1164 posiedzenie naszej komisji w tej samej sprawie.

Praktyczna rada.

— Mam kłopot: zgubiłem klucz od mieszkania, a że zamki są sztuczne, za otworzenie drzwi ślusarz słono policzy.

— Dam ci radę. kryj się na schodach. Lada chwila przyjdzie napewno jaki wylamywacz specjalista z wytrychami i wybawi cię z kłopotu.



Skąd u nas drożyzna?

Merkury, bożek złodziei, obciążony szmugłem. — Zacni ludzie, ta polska straż pograniczna. Jak oni wygodnie spać umieją stojąc przy szlabanie! Nie potrzebują się nawet ukrywać, śmigną do Sowdepji, jak ptak.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE. ŻÓRAWIA № 28. TELEFON № 407-17.



Publiczność się ruszy.

Spożywca. — Dwóch już poleżył; z tym trzecim da sobie też radę. Zdaje się, że ja będę musiał wreszcie puścić swoje muskuly w ruch, a wtedy ten paskarz zadynda z pewnością na stryku.

Opowiadanie „Kawałek Urgensa” o swej podróży. (Zdarzenie prawdziwe)

Było to roku Pańskiego 1920. Działo się w Warszawie, w instytucji państwowej.

Szefowi biura przypomniało się, iż należy przesłać urgens (przynaglenie) do pewnego urzędu, wzywa referenta, wydając mu odpowiednie zlecenie. Po upływie tygodnia, ze znakimi, na czołe: „pilne, natychmiast”, w asyście gońca biurowego wpadam zdyszany według adresu Muszę nadmienić, że byłem ubrany w kopertę przenicowaną. Czekam z niecierpliwością, kiedy mnie otworzą, ale nadaremnie. Czuję jednak, jak delikatne ręce, z manikurem macają małe dokładnie. Była to kancelistka, która przyjęła mnie w opakowaniu. Bardzo byłem ciekawy, jak ona wygląda, ale operacji z wyjmowaniem nie mogłem się doczekać. Uzbrajałem się w cierpliwość, czekam. Czuję, że się duszę, albowiem, po otrzymaniu odznaki: „pilne” sądziłem, że zbyt długo nie będę pozostawał w zamknięciu, atoli omyliłem się, więc cierpienia moje stawały się coraz uciążliwsze. Wreszcie słyszę darcie koperty i zostaję wyciągnięty na świeże powietrze. To był szef kancelarii. Od niego powędrowałem do szefa urzędu, który po „przeglądnięciu” odnotował: „connex L. 23456789 i priora”. Z temi notatkami udaję się do „registratury”. Tam wyszukują mego ojca „Priora”, (przedakt). Z archiwum wracam wzbogacony jeszcze jedną notatką: „akt u referenta X”

Szef biura pisze na mojej „koszulce”. „Proszę referenta № 1111 mówić ze mną”. Biegę więc do pana referenta, czekam na audjencję parę dni, uzbrojony w wielką cierpliwość i myślę, jak dobrze, że mogę żyć bez pożywienia, bo w przeciwnym razie, nie zwracając uwagi na mój stempel: „pilny”, przy takim posuwaniu się naprzód, umarłbym z wycieńczenia od ciągłych przemarszów. Po upływie kilku dni docieram do rąk referenta, który, badając mnie dokładnie, ze ścisłością starego biurokraty, według „najlepszego” systemu b. p. C.-K. austriackiego, przedstawia wreszcie mnie swemu kanceliście, ten zaś po wszechstronnem „przeglądnięciu” mnie, zauważył, że należy mi zmienić „koszulkę”, albowiem poprzednia już się była podarła i mocno zbrudziła. Ta manipulacja znowu zajęła dużo czasu, a ponieważ było zimno, więc silnie się zakatarzyłem, tak że musiano mnie podlepać gumarabiką. Gdy w tak oplakany stan znalazłem się na biurku p. referenta, pod stosem „kawalków”, tam się trochę ogrzałem i, nabrawszy więcej siły, wyslizgnałem się na wierzch i dobrzem to uczynił, bo referent mnie pierwszego zaczął macać

i wyteńczyć umysł w celu jaknajmądrzejszego napisania „konceptu” na mojej nowej koszulce. A ponieważ urodziłem się w czystości, więc gorzko zapłakałem na myśl, że p. referent zabrudzi mi nową koszulkę. Po dłuższem pisaniu „konceptu”, odczytałem na swojej koszulce następującej treści pismo: do referatu CXX. Przedkłada się, jako tam przynależne, wślad tutejszego kawałka, skolajonowanego priorem ad connex L. 23456789 i po myśli tamtejszego certyfikatu, zaczepionego do już przefasowanego aktu, który wisi u urzędu do wglądnięcia, za zwrotem. Sprawę należy traktować jako pilną”. Biegę tedy na biurko do szefa biura. Ten zatwierdza „koncept” i odsyła mnie do kancelarii „a to celem przydzielenia mnie do napisania czystopisu - odpowiednio uzdolnionej maszynistce”. Po odpowiednim „zmanipulowaniu”, maszynistka, posiadająca piękny charakter pisma maszynowego, sporządziwszy czystopis na „inym” kawałku papieru, podpisała się u dołu na mojej koszulce z uwzględnieniem daty przepisania, następnie druga maszynistka stwierdziła swym podpisem fakt porównania Ponieważ stała wędrownką dotychczasową byłem bardzo osłabiony, więc kierownik kancelarii przemógł mnie do szefa biura, do podpisu. Leżąc w gorączce na biurku, rozmyślałem nad tem, jak to urzędnicy muszą być mądrzy i wykształceni, by opanować wiedzę i umiejętność w osiągnięciu kompetencji do szybkiego załatwiania pilnych „kawalków”. . . Wtem zostaję szarpnięty ręką szefa biura tak niedelikatnie, że rozdarło mi nową „koszulkę”. Wzywa więc woźnego i każe nieść do kancelarii do zreparowania koszulki, z czego byłem zadowolony, bo koszulki są teraz dostosowane do mody czyli krótkie, a gdy w dodatku jeszcze podarte, wiatr podwiewa i skutkiem tego łatwo się zaziębić. Ale ja myślę, że tu mniejszą rolę odegrała moda, natomiast wszędzie daje się wyczuwać nacisk ręki pana Michałskiego. Ze swej strony, popierając całkowicie patriotyczną działalność pana M., radziłbym mu wydać nakaz zupełnego skasowania „koszulek” biurowych, których Polska nigdy nie znała, nie znając ich też biurokracje europejskie, z wyjątkiem oczywiście nieboszczyki c.-k. Austrii, która była ojczyzną tych koszulek i w spadku po której przywędrowało do nas miliony biurokratów wraz z koszulkami, a teraz nieszczęsne Państwo Polskie traci rocznie na te zupełnie niepotrzebne koszulki do 700.000.000 Mp., licząc po 500 (tylko) koszulek na urzędnika w ciągu roku, a koszt każdej po 3 mk.

Przepraszam, że na chwilę odbiegłem od tematu i „zaczepiłem resorty funkcjonujące w innych dykasteriach”.

Dawniej slyszalem, ze ludzie sluzą w urzędach lub w wojsku, teraz zaś ludzie mówią, że sluzą „przy” wojsku i „przy” urzędach. Dlatego też mamy „koszulki”, „kawalki”, „certyfikaty”, „fasowanie”, „urgencje”, „prze-fasowanie umrzyków”, „connexy”, „priora”, „kolacjonowanie”, „indexy”, „manipulencje”, „przedkładanie”, „wzład tutejszego lub: tamtejszego”, „bez konceptu”, „koncept-pientów”, „manipulantów”, „sprawy wiszące u sądów”, „ja chodzil”, „ja byl”, „ja pisal”, „ja sluzyl przy wojsku”, i t. d. i t. d. Rozmyslania przerwano mi, bo, jako „pilny”, na trzeci dzien juz bylem zapakowany do koperty i odeslany do 257 pokoju w tym samym gmachu, do referatu CXX. Tu znowu powtarzaja się ze mną te same, juz wyzej „zaczepione manipulacje”, czyli znowu zostaję odsylany od dziennika do „indexu”, od indexu do ksiegi rubryk, od ksiegi rubryk do ksiegi wzład, od ksiegi wzład w „registraturze” do „priorowania”, od priorowania do „connexu”, od connexu do kolacjonowania i wreszcie do szefa referatu. Wszystkie te instancje resortowe odbyłem dość szybko, bo w ciagu 5 dni. A poniewaz ja byłem przedmiotem sprawy nominacji konceptyanta z Honolulu, upatrzónego na naczelnika resortowego w wysokim urzędzie w stolicy, więc szef referatu orzekl, że powinienem przejść przez wszela-

kie dzienniki, indexy, kollacje, priora etc. - tajne. O dal-szej mej podróży muszę zamilczec, gdyż, aczkolwiek niezaprzyścizony, rozumiem doskonale, że tajemnicy pań-stwowej zdradzac nie wolno. Powiem państwu tylko to, że odtąd podróz moja byla jeszcze uciążliwszą i duszną, albowiem powietrze bylo-przesycone perfumami z soku cebulowego. To jeszcze więcej mnie utrwaloło w prze-konaniu, że przechodzę referaty tajne, bo pamietam dobrze, jak opowiadano, a co podsluchalem jeszcze przed przyjsciem na świat, że referaty tajne w urzędach państwowych są obsadzone przewaznie przez osoby, wydajace zapach cebulowy, a to, celem utrzymania zdrowego klimatu, w którym lepiej się konserwują „kawalki” tajne i mniej są dostepne dla swoich wzład, natomiast często wojażują do wymiany na walute obca.

W ten sposób znalazłem się niebawem zagranicą, zdązyłem przestudjowac kilka obcych języków, jednak i o polskiej litoraturze nie zapominał, czytując gazety stoleczne i... proszę sobie wyobrazic moje zdumienie, gdy pewnego razu wyczytalem, wzmiankę o kradzieży b. tajnych „aktów” z państwowego urzędu w Warsza-wie. Tęskniąc bardzo do kraju, a nie mogąc już wydestać się stąd, bo przechowują mnie urzędnicy o zapachu cygarowym
Z poważaniem *Urgens.*

Do paskarzy wierszyk
à la ksiądz Baka.

O huncwocie,
Toniesz w zlocie.
Masz sepety
I kalety,
Funty, liry,
I szafiry,
Franków chmary
I dolary,
Pełne kiesy
I safesy,
Oszukane
Spakowane,
Na lżach ludzi,
Dzłś i wprzódi,
Na potrzebie,
Mięsie, chlebie,
Nędzy naszej.
Grochu, kaszy,
Masz łajdaku
Zysk na ptaku,

Masz, zły człeku
Zysk na mleku
Na papierze
I na serze,
Też, hultaju
Masz na jaju
Gesi, kurze,
Maśle, skórze,
Masz też sucie
Zysk na bucie,
Na słoninie,
Mące, winie,
I na miodzie,
I na wodzie
Masz psubracie,
Też na szacie,
Moc się utnie
I na piótnie,
Z każdej strony
Drzesz miliony,
I wszędzie ci
Pasek świecił
Lecz, bogaczu,

Godnyś płaczu
Bowiem, brachu,
Jęczysz w strachu,
W czoła pocie,
Grzebąc w zlocie,
Wciąż, psiajucho,
Z miną krucha
Prosisz Boga,
Bo lśni trwoga,
By ta władza,
Co to wsadza,
Nie działała
Tylko spała,
Jak do tera
Et cetera!
By hultaje
I szachraje,
By bandyci
Wciąż nie syci,
Mogli rojnie
Spać spokojnie.
Lecz wiedz o tem,
Ze z twem zlotem,

W dziejów kuźni,
Prędzej, później,
Będą chryje:
Stryk na szyję!
Lub przygną cię
Na szafocie!
Więc, choć dranie
Używane
Całą zgrają
Dzisiaj mają,
Choć paskarzy
Los dzłś darzy,
Przyjdź chwile,
Gdzie niemile
Łamać gnaty
Wam, psubraty,
Będą ludzie
Z których w trudzie
Każdy orze...
.....
Co daj Boże!

Genua.

Hej, zebrały się narody,
O handelku radzić,
Będą ci się oszukiwać,
Targować i wadzić.
Każdy myśli, jak zarobić,
Jak podejść sąsiada,
Ale głośno o idejach,
O kulturze gada!
Szwargot, charkot, jak na giełdzie,
Idzie spekulacja,
W swoją stronę ciągnie ino,
Każdziutenka nacja!
Kraja, szyja i sprzedaja,
Szachrajstw robia rewję
A jednego pragną wszyscy:
Obedrzc Bolszewję.

Święta.

Tak na świecie jest przyjęto,
Ze ma każdy swoje święto.
Czy kto duży, czy kto mały,
A więc: paskarz przez rok cały,
Oraz biedny bezrobotny
(Jaki to los bywa psotny!)
Świętują wciąż dniem i nocą.
Policjanci, choć się poca
W swojej pracy, lecz ja wiem to,
Ze i oni mają święto
I próżnują sobie śmiele
Naprzemiany co niedzielę.
Świętują i kolejarze,
Jako, ze religia każe,
Aby od czasu do czasu
Wstrzymać się od prac hałasu.
Świętują i zaci stróże,
By wytchąc mogło podwórze.
Wreszcie (co wszem solą w oku)
Święcą hucznie raz do roku
„1 maja” pepeesy
I komunistyczne biesy!
Już tak w świecie jest przyjęto,
Ze ma każdy swoje święto,
Tylko te „janteligenty”
Naród jakisi wykłety...
Nędzy ściągnięci obrozą
Cały rok okragły orzą
I to tylko mówią dumnie:
„Odpocniemy, ale w trumnie”.



W Genui.

Mocarstwa europejskie. — Było do przewidzenia, że jak się moskała przypuścił do obrad, to on swoim zwyczajem wzięło na stół.



W Genul.

Lloyd-George. — Wmówiłem w świat, że czuję się w Genul, jak ów Daniel biblijny w jaskini lwów, ale widzę, że te moje kochane lwy moskiewski i berliński całkiem jakież przyjacielskie zwierzęta.

Zagranieźni doktorzy u Lenina.

Dr. John Bull: Yes, lord Lenin jest nieco chory. Silna hipertrofia wschodniej agitacji, skłonności do czerwonej gorączki indyjskiej, a nawet lekkie usposobienie do egipskiego zapalenia lewego oka. Poza tem jednak stan bardzo dodatni, organizm posiada wiele surowców i my, angielscy doktorzy, podejmuemy się wyleczyć go. Recepta następująca:

- Capitali brytiii — 0,9
- Exporti arboris et minerali ex Urali — 0,8
- Tractati comerciali cum Britania — 1,2

3 razy dziennie przez 99 lat, albo i dłużej.

Dr. Jean Pilou Ależ myli się stonowczo, szanowny kolega! Główne niedomaganie naszego pacjenta -- to zanik kręgosłupa gwarancji, oraz silna anemja w uznaniu długów

carskich. Poza tem apoplektyczny stan zbrojeń i chroniczne wymioty not dyplomatycznych.

Ratunek pacjenta jest możliwy pod tym tylko warunkiem, że zażyje natychmiast silną dawkę „Aprobatis wekslorum tsaria” i weźmie lewatywę rozbrojeniową.

Dr. Johann Haltmaul: Ja... Es ist nicht so schlecht... Naturalnie, czerwona dysenterja bolszewizmu wycięczyła pacjenta, ale niemiecka nauka da sobie radę. Recepta:

- Inflatii capitali teutonici 20,00
- Concessii comercialis Germanii 22,00
- Dictatorii ekonomici Prussi 30,00

M. D. S.

Dr. Iwan Iwanowicz Emigrantow: Niet, gspada, wszystko to nie to: nie Lenin jest chory, Rosja chora na Lenina, jeśli chcecie mieć spokój, to musicie go Rosjimatuzsze — wyciąć!